



KARMIENTE SAREN.

wpływ polityczny i sprawy jego stronnictwa.

Aleksy, pokłoniwszy się, przywitał ojca, przyjętem pozdrowieniem: „Dzień dobry!“ Ojciec, postać okazała, pełna powagi, z długą siwą brodą i przenikliwymi oczami, oczekiwał przybycia syna w postawie stojącej w środku salonu. Spoglądał na Aleksego, mężczyznę również rosnącego o inteligentnym wyrazie twarzy, już to z dumą, już to z niechęcią.

Ojciec i syn usiedli. „Doniesiono mi“, rzekł ojciec bez jakiegokolwiek wstępu, „że spożył cię czułe więzy miłości jakiejś żydóweczki. Mniejsza o to, i nie byłbym mówił nawet o tem z tobą. Postępujesz tak, jak wielu mężczyzn w twoim wieku i zajmujących takie społeczne stanowisko, jak i ty mój synu. Opowiedziano mi jednak, że nie jesteś dość przezo-nym, że wcale nie tairs się z swą miłością. A przecież pod żadnym a żadnym pozorem nie powinno się to było przedostać z najbliższego otoczenia na zewnątrz, jeśli później chcesz wejść w poważny i odpowiadający naszemu stanowisku związek małżeński z jakąś panienką z dobrego domu. Wymieniono mi nawet imię twojej bogdanki i jej ojca. Twojej uwielbianej jest na imię Lea, ojciec jej zwie się Eleazar i jest prostym handełesem...“

„Jest jubilerem i nawskróś uczciwym człowiekiem!“ zawołał Aleksy z oburzeniem, zrywając się ze stołka.

Michajłow uśmiechnął się irocznie i zawołał:

„Żyd.. i uczciwy! Taki żyd dopiero narodziłby się musiał, mój dobry synu! Ale co cię tam twój ojciec obchodzi. Dziewoja jest ładna i podoba ci się. Ona cię darzy swą miłością, ty zaś ją przyjmujesz i miłość odwzajemniasz przyjętym zwyczajem jedwabnymi chustkami i kosztownościami, na czem ojczulek jej, ten pocziwiec może zrobić jakiś dobry interesik. Mimo to wszystko jednak obowiązkiem twoim jest, jak tego wymaga nasze stanowisko społeczne, zakryć swą słabość. Dotąd nie uważałeś za stosowne, byś to uczynił, to też wyrażając się jaśniej, oświadczyć ci muszę, że nigdy nie byłbym ci przypisał

tyle głupoty. Wobec tego znalazłem się w tem fatalnem położeniu, że muszę zrobić użytek z przysługującego mi prawa ojcowskiego w sprawie, o którejbym chętnie nie był rozmawiał z tobą. Udasz się zatem mój synu w podróż handlową na kilka miesięcy i spodziewam się, że gdy powrócisz, okażesz więcej taktu i rozumu“.

Twarz Aleksego przybierała różne kolory w czasie mowy ojca. Usłyszawszy ostatnie słowa zbladł, jak chustka, a drżące wargi napróżno się siliły, by skleić słowo. Michajłow zapalił sobie cygaro.

„Sprawa załatwiona, mój synu: Wiesz tedy, jak się masz zachować“.

— Mylisz się ojcie, — odparł Aleksy szorstkim i stanowczym głosem. Sprawa nie jest załatwioną definitywnie! Ja sam miałem o niej z tobą pomówić ojcie, nie przeczę, że w inny sposób. Leę uważam za swoją narzeczoną; Lea będzie też moją żoną! —

Stary zadrzał cały na tę wieść. Wyrzeczył oczy na syna i utopił weń wzrok swój, jak gdyby miał przed sobą

szaleńca, poczem popłynęły z ust Aleksego słowa bardziej wyraźne, więcej stanowcze.

„Nie po raz pierwszy, mój ojcie to się zdarza, że dziewczyna takiego pochodzenia staje się żoną mężczyzny z poważnej, ale ortodoksyjnej rodziny. Chociażby trzeba było potajemnie lub też i jawnie przewyciężyć niejedną trudność, chociażby zdumienie i plotki na ten temat były jeszcze tak wielkie, jedno i drugie w końcu ustąpi, ja zaś posiędę istotę, która nietylko jest piękną, ale nadto ma wszystkie te zalety ducha, jakie pragnę widzieć u przyszłej swej małżonki. Jeśli ty tylko ojcie dasz swe zezwolenie!“

Ojciec powstał ze stołka i rzucił nim za siebie. „Czyli sam błaznem jesteś, lub może masz mnie za takiego? Ufundują ci miejsce w willi Mamorowa (w zakładzie dla obłąkanych)!. „Każde słowo, które wypowiedziałem, wypowiedziałem po głębokiej rozwadze, ojcie; nie pozwolę nicować ani jednego słowa!“ Odrzekł Aleksy.

Wynos mi się z pokoju, albo... albo... targnę się na ciebie!“ wołał ojciec.

C. d. n.

H. K.

## „Już idę....“

Noc ciemna, głucha... burza i ulewa  
Brzozy i sosny kołyszą się, jęczą,  
Lecz mnie się zdaje, że słodko ktoś śpiewa  
Że jasne niebo widzę z jasną tęczą.

Pod moim oknem słyszę głos donośny,  
Jednak łagodny — nadziemskie rozkosze  
Rozlewający, jak cichy szmer wiosny.

„Idę już, idę i ulgę przynoszę...  
Biedni i głodni, cierpiący, strudzeni,  
Wy, co przez światą drożnego ohydę  
Przeszłości czyszcili i niepoplamieni,  
Idę, już idę, już idę“.



SARNY W LESIE.